

Dzień 1

Trafiłem do ośrodka psychiatrycznego który znajduje się około 80 km od mojego miasta kiedy otrząśłem się z amoku narkotycznego u uświadomiłem sobie, że trafiłem do miejsca gorszego niż mogłem sobie wyobrazić.

Budynek był 3 piętrowy z wielką żelazną bramą i napisem na górze

„Każdy jest wariatem chociaż nie wie o tym”

„Szpital dla umysłowo chorych”.

Korytarz wydawał się jakby był z jakiegoś kiepskiego horroru, który opowiadał o świrniętych doktorkach robiących eksperymenty na pacjentach.

W oddali usłyszałem jakieś krzyki, jęki zapewne pacjenci buntowali się, na tutejszą kuchnię mam nadzieję, że ów nie będzie tak protestował. Nasuwa mi się jedno ale jakże istotne pytanie, dlaczego tu trafiłem, cóż uczyniłem, że cały czas byłem pod mocnym wpływem psychotropów.

Minęła godzina 14 kiedy wszyscy się, zebrali w kółko i zaczęli o czymś gadać, nagle gościu prowadzący te klepanine różańcową spytał mnie dlaczego to zrobiłem?

Odparłem ze śmiechem:

Ale może pierw ty mi powiesz cóż,takiego zrobiłem i czemu tu trafiłem?

gostek prowadzący spojrzał w akta zapewne moje, po czym ze smętną miną zapytał kolejnego uczestnika poczułem, że coś tu nie gra, że ta zabawa prowadzi do większego szaleństwa niż jest.

Minęła 16 kiedy to wreszcie ujrzałem własny pokój, mały z odklejającą się z jednej strony tapeta, światło mrugało wnerwiając czyżby chcieli bym zwariował bardziej ?

Po około 10 min przywieźli mojego współziomka. Gościu niezłe miał nawalone w czuprynie bo od razu go, związali coś bredził, że nie dostaną jego duszy, ale zaraz pielęgniarka z wyglądu niczym Helga z starych filmów wbiła mu porządne 20ml czegoś mocnego, bo od razu odpłynął w świat dragów.

Leżałem sobie na łóżku rozmyślając i próbując sobie przypomnieć czemu tu trafiłem, godziny mijały niczym speedy Gonzales na emeryturze Kolo 20 była pora na odlot czyli wizyta w zabiegówce, z pokoju do zabiegówki miałem około 3 min z czego musiałem przejść przez dwie sale, oraz kibel który po zapachu nigdy nie był sprzątny, ten korytarz przerażał tym, że będąc na nim sam stawał się twoim najdziwniejszym strachem, który wywoływał przerażenie, zapewne przez ten kolor biały z różem oraz przekłete migające światło, które wkurzało zapewne elektrownia już dawno zapomniała o tym ośrodku, a pan elektryk był tu pewnie ostatnio przed II wojna światową.

Mrok ogarnął moje ciało zacząłem biec, czułem milion oczów wokół mnie lecz kiedy odwracałem się nikogo nie było.

Czyżbym naprawdę był szalony?

jakoś udało się dojść do zabiegówki, cóż powiedzieć obskurna z kratami

w drzwiach,tylko rękę można było włożyć do specjalnego otworu by odebrać lek,

- następny słyszę głos dobiegający z zabiegówki.

Podeszłem wyjąłem prawą dłoń i przysunąłem się do otworu w kratkach,

po czym odebrałem przydział i usiadłem przy stoliku,za oknem było już ciemno drzewa

waliły łodygami w przez wiatr ,nagle zorientowałem się , że ktoś siada koło mnie, była to młoda dziewczyna, która zapewne zawiniła tym, że chłopak ją jakoś rzucił więc postanowiła skorzystać z pomocy Gillette i zakończyć

rozdział.

Zapytałem:

za co tu Cie wsadzili? niestety nic nie odpowiadała tylko tempo patrzyła w ścianę za mną,

ale jej nadgarstki dały mi potwierdzenie na moją hipotezę

20.30 Nadal siedzę na świetlicy, zapewne zaraz ktoś włączy cud technologii czyli telewizor z lat 80 aby obejrzeć jakiś bezsensowny program, czym dziś zachwyci nas telewizja zapewne za chwile się dowiem, siostra za zabiegówki wyjęła pilot i oczywiście

wybrała sobie swój ulubiony serial czyli M jak miłość, a otepiałe zombie nic nie miały przeciwko temu, niestety ja jako jedyny oglądałem to z przymusu i tak o to dowiedziałem się, że bracia mroczek są jak jedna wołowa dupa podzielona na dwa.

21:30 Cud się stał i wreszcie zakończyli emisję na dziś tego jakże ciekawego serialu, pora iść do sali.

Czułem się zagubiony widząc wszędzie te tępe od psychotropów twarze, znów musiałem przejść przez ten korytarz sam!

Idę idę ciągle czuje obecność kogoś, znów wariuje, boje się

tego wieczora pod koniec wędrówki po ów dla mnie strasznym korytarzu spotkałem woźnego który jeszcze domywał resztki rzygowin przed pójściem do domu, spojrzał na mnie uśmiechnął się szyderczo i zaczął dalej myć posadzkę.

otworzyłem drzwi od mojej izby, światło było zgaszone oświeciłem je mój kompan nadal był związany lecz już przytomny.

Hej gościu czemu Cie związali? zapytałem. spojrzał na mnie metalicznym wzrokiem i krzyknął

-oczy widzę wszędzie wokół oczy oni śledzą mnie!

ech pomyślałem, że przywieźli tu jakiegoś agenta któremu zrobili później pranie mózgu, lecz w nocy usłyszałem coś dziwnego, była godzina 1.45

Dzień 2

Była godzina 1.45 kiedy obudził mnie dziwny krzyk z sali 9, zapaliłem światło odkryłem, że mój współtowarzysz zniknął, pomyślałem sobie, zapewne poszedł do kibla, sam też musiałem bo natura wołała bym wylał z siebie co nie co.

Na korytarzu światło świeciło się tylko jedno aby pacjenci mieli pewny ciemny sen, a razie jakiegoś przypadku lekarze nie pozabijali się biegnąc do nagłego świra, otworzyłem drzwi od WC widok był straszny, dawno nie widziałem czegoś tak okropnego przebija nawet to wizytę w kiblu na dworcu, który będąc płatnym dawał w zamian śmierzące doznanie szoku, ale mniejsza z tym, włączyłem światło oślepiło mnie, ktoś musiał przywalić na złość 150V by ludzie zainteresowali się światłem niżeli zapachem,

- Jest tu ktoś- zapytałem

nic nie usłyszałem, kabiny były wszystkie zamknięte, dwa mocne uderzenia nie pomogły w rozwiązaniu problemu, całe szczęście że trochę wspinaczek się znało więc wspiałem się na szczyt toalety i doznałem szoku, ciało a raczej to co z niego pozostało leżało oparte o muszlę klozetową, nie mogłem wypowiedzieć słowa, szybko zeskoczyłem i pobiegłem do umywalki, stanąłem przed lustrem przemyłem twarz i spojrzałem w nie zadając sobie pytanie

-co się Kur.. stało?

czy to sen czy może psychotropy z 19:30 ,a może naprawdę tam leży trup, muszę to sprawdzić jeszcze raz rzucę okiem na to.

Wspiałem się ponownie, mój wzrok kierował się kafelkami na ścianie by ponownie ujrzeć czyjąś zmasakrowaną twarz jak i całe ciało.

-Co robić? czy wezwać kogoś? czy ktoś uwierzy mi?

nie muszę jednak powiadomić pielęgniarkę , wyszedłem szybko stamtąd.

Atmosfera nie dawała mi tam długo siedzieć, pobiegłem do zabiegówki która była oczywiście zamknięta, koło drzwi znajdował się jedynie dzwonek by wzywać pielęgniarkę jak coś się wydarzy.

Zacząłem dzwonić i krzyczeć

- Tam ktoś leży! weźcie coś zróbcie!

Po chwili pielęgniarka o imieniu, które wyczytałem z plakietki Marianna wyszła dosyć zaspana

- Co się stało? zamknij ten ryj i idź spać, bo zawołam pielęgniarkę a on już wie jak się zająć takimi co po nocach spać nie dają.

Niech pani idzie ze mną, coś pani pokaże, kiedy szłem do WC natknąłem się na coś przerażającego!

Spojrzała na mnie głupim spojrzeniem, jakby sobie w głębi serca

mówiła, że jak to będzie podpucha to będę miał przesrane, idąc tak zauważyłem, że sala numer 9 jest otwarta na oścież a w głębi sali leżał ktoś skulony,

zaś drugiej osoby nie dostrzegłem.

Spojrzałem na zegar na korytarzu, który wskazywał równą 2 nad ranem, pora wydawać by się mogła już do snu, ale niektórzy nie mogli usnąć nie byli

w stanie, krzyczeli, płakali, pewnie oni dziś oszukiwali zabiegówkę i dragów nie wzięli, ale cóż mnie to obchodzi.

Po chwili doszliśmy do WC, mnie odór znów odrzucił, zaś panią Marianne wo gule, spojrzałem na nią i pomyślałem, że albo jest przyzwyczajona już do tego albo pochodzi z jakiejś rodziny komandosów.

- Niech pani otworzy te drzwi, to tam ,tam ktoś leży

pielęgniarka wyjęła szereg kluczy niczym klawisz więzienny przebierając je, po chwili wyjęła odpowiedni, otworzyła cała muszla była zakrwawiona lecz ciała nie było, spojrzała na mnie

- Coś ci się w główce po-losowało to tylko keczup, ktoś pewnie zrobił sobie jaja z dzisiejszego obiadu bo na obiad był dodatek keczup

- Nie ja tu widziałem trupa, niech pani zobaczy kratka wentylacyjna jest otwarta to pewnie tam ktoś ukrył zwłoki

Pielęgniarka z zniesmaczeniem spojrzała na mnie, po czym wyjęła

krótkofalówkę i zadzwoniła po swojego goryla pielęgniarkę szybko przybiegł

-Adam wejdź na krzesło i sprawdź coś dla mnie na gorze w klatce wentylacyjnej- zawołała pielęgniarka w drzwiach

Adam we szedł na krzesło i zapalił zapalniczkę by mieć lepsze światło i zaczął się rozglądać, wewnątrz klatki wentylacyjnej jednak nic nie było.Adam zeszedł z krzesła coś szepnął pielęgniarce po-czym zaczął się zbliżać do mnie,stałem niczym słup soli nie mogąc nic powiedzieć, nie mogłem sobie wyobrazić jakim cudem trup którego widziałem nagle zginął,

po chwili Adam mnie chwycił za ramie i wbił mi coś w rękę poczułem, że moje ciało staje się coraz bardziej flakowate a wszystko wokół mnie wirowało po chwili zemdlałem.

Rano obudziłem się w swoim pokoju, niestety znów irytowało mnie pytanie skąd się tu wziąłem.

Spojrzałem na łóżko obok nikogo nie było, wstałem wyszedłem, spojrzałem na pokój za mną czyli na 9 nikogo nie było w nim.

8 rano zawołali mnie do zabiegówki by nafałszować mnie lekami,

po wzięciu lekarstw poszedłem na śniadanie, moje pierwsze w tym ośrodku stołówka znajdowała się za zabiegówką kilka kroków długim korytarzem, było to jedyne miejsce

które nie posiadało oświetlenia, idąc tą drogą światło próbowało się przebijać przez zabrudzone stare okna lecz ciężko im było. Nie szliśmy sami kierowała nami opiekunka,

która trzymała w ręce swój mały przycisk do wzywania pielęgniarki, by razie czego umieli się nami dobrze zaopiekować. Drzwi do stołówki były drewniane duże pomalowane na żółty kolor ,o dziwnym zapachu jakby zepsutym mięsem. Nasz cały oddział został skierowany do krzeseł obok okna które miało panoramę na tutejszy ogród. szczerze mówiąc jak na czerwiec mało tu było kwiatów jak i drzew, lecz zauważyłem coś w miarę ciekawego w tym nudnym widoku, dwie ławki skierowane na przeciw siebie pomalowane na czarno.

Kucharka wydała nam przydział jedzeniowy. Dziś dostaliśmy na śniadanie gotowany zraz, 5 kromek chleba oraz surówkę warzywną, pomyślałem sobie że chyba to jakaś śniadanie-obiad, bo dosyć dużo nam

dali na talerze.

Po śniadaniu czyli około 9 zaczynała mi pamięć wracać wczorajszego dnia, mój umysł stał się niczym pokaz skrócony wczorajszego dnia niestety zabrakło w nim szczegółów takich jak,dlaczego tu trafiłem po co poszedłem do pielęgniarki i dlaczego byłem tak przerażony, nie było mi dane wyjść na dwór przez to, że byłem ich pacjentem

po drodze do sali spotkałem doktora, lecz pytając go czemu tu siedzę spojrzał identycznie jak ów terapeuta mi w oczy ze złością i strachem

Postanowiłem, że muszę stąd jakoś uciec, nie mogłem tu zostać minuty dłużej, lecz kraty w oknach i drzwi pod kluczem mocno dawały do myślenia,że ciężko będzie zwać

12.00 Pora na terapię, dziś będzie terapia na dworze, oczywiście musieli się zabrać za to by my się nie rozbiegali jak małe dzieci, więc założyli nam na kostki specjalny nadajnik który wył i pieścił prądem jak się przekroczyło 150metrów

Adam zapiął mi na kostce nadajnik, poczułem się wówczas jak więzień w jakimś filmie S-F

Pora iść korytarzem do wyjścia, dziś pierwszy raz ujrzę słońce tak bardziej z bliska i nie przez brudne okna.

Nasza opiekunka Katrin, była młodą widać chyba niedawno przyjetą bo często popełniała błędy z tego co słyszałem od ludzi inaczej mądrych.Doszliśmy do drzwi które prowadziły do wyjścia na zewnątrz były to wielki drzwi metalowo-drewniane, które wyglądem przypominały drzwi z jakiegoś zamczyska, z kieszeni wyjęła plik kluczy, oczywiście największy pasował do wyjścia, przyjrzałem się dokładnie temu kluczowi by jak się nadarzy okazja ukraść i uciekać jak najdalej.

Kiedy Katrin otworzyła drzwi, oślepiła mnie jasność i świeże zaczęło mnie dusić, po wykruszeniu pora była wejść po schodach na zewnątrz,po 20 schodach i przepuszczeniu masy zombiaków posłusznych jak pieski, pora była na mnie, ujrzałem wtedy postać, która nagle pojawiła się w drzwiach, kiedy podszedłem do niej, ona zbliżyła się do mnie i szepnęła mi w ucho

-wróć

po czym zniknęła, ja przestraszony na maxa poszedłem do parku gdzie wszystkie ławeczki były w liczbie dwóch zostały zajęte.

Stałem oparty o budynek i zacząłem się relaksować świeżym powietrzem, zaczął padać deszcz z nieba, jednakże nie było na niebie żadnej chmurki

Postanowiłem, że ucieknę przedtem rozwalając nadajnik kamieniem, których aż się roiło wokół ławek, wziąłem kamień, deszcz skapywał na mnie niczym lzy, dwa uderzenia i nadajnik zaczął brzęczeć, po czym poczułem około 200V które nie chciały z moją kostką współpracować, szybko moje ciało zostało unieruchomione, a z moich ust zaczęła się wydobywać ślina jak skazańcowi na krześle elektrycznym. Nagle zauważyłem dziwne obrazy jakaś kobietę całującą mnie, jakieś dzieci tulące się do mnie i coś dziwnego, jednak zamazania były zbyt duże. Nie mogłem wykrzyknąć słowa pomocy, jednak Adam zauważył mnie i szybko odłączył nadajnik, teraz miałem okazję uciec niestety po tylu wstrząsach nie mogłem się ruszyć, poczułem się przez chwile jak warzywo które zaczęło się przypalać Zaprowadzili mnie do izolatki, leżałem tam na pokopany od głowy do nóg, pełen paraliż, chociaż nie długotrwały.leżałem niczym placek na łóżku piekielnie zimnym, jakby zapomnieli włączyć ogrzewanie, chociaż głęboko w ciele czułem żar zapewne efekt uboczny prądu. Mijały godziny powoli zacząłem wracać do rzeczywistości, prąd nie tylko spowodował u mnie 10 godzinny paraliż, ale zaczął ukazywać dziwne obrazy niestety zamazane i ciężko było mi skojarzyć co to mogło być.

22:00 Pielęgniarka przyszła do mnie spytać jak się czuje, odpowiedziałem że po takim kopie jaki dziś miałem, czuje się dosyć dobrze odpowiedziała mi, że zostanę tu 3 dni bo złamałem zakaz, przestraszyłem się trochę tych 3 dni sam, z nikim pogadać, brak słońca, czułem, że te 3 dni mogą mnie zmienić niewyobrażalnie, jednakże pielęgniarka nawet nie zareagowała jak przepraszałem ze tamto zdarzenie,że to był żart, zamknęła za sobą drzwi i zgasła światło, teraz pozostałem sam sobie poczułem się dziwnie,

jakby coś wemnie powoli umierało, pustka ścian wypełnionych pianką bym sobie krzywdy nie zrobił, brak okien i kaftan na ręce powodowały, że musiałem się ograniczyć tylko do siedzenia i patrzenia w punkt

- cicho zbyt cicho co mam robić? czemu tu do jasnej cholery jestem co musiałem wtedy uczynić?

Sen mnie zwoływał do swej krainy, usnąłem nic początkowo mi się śniło, a może nie pamiętam tych pierwszych snów, jednakże zapamiętałem dwoje dzieci które uśmiechały się do mnie, dziwne to było uczucie, poczułem się jak w filmie lśnienie widząc te dwie bliźniaczki w strugach krwi, ale te dzieci były inne pełne ciepła, poczułem się jakoś inaczej jakby one były tu nie chcąc mnie wystraszyć

Mój sen stał się od tej chwili jakby tym co tu nie mogłem odnaleźć

Dzień 3

Była chyba godzina 8 kiedy przynieśli mi jedzenie i przynieśli jakiś zastrzyk uspakajający, najpierw mi wstrzyknęli rozwiązałem mnie dziwiło mnie, że im o mało nie zeszedłem na zeskwarkowanie przez prąd, a oni po moim krótkotrwałym ale dosyć uciążliwym paraliżu, chcą mnie sprawdzić czy ucieknę jak mnie rozwiążą i dali śniadanie, była jajecznica i trzy kromki chleba razowego chyba wczorajszego bo dosyć już był twardy, zjadłem śniadanie i zacząłem chodzić po izolatce. Pokój był dosyć mały wszędzie pustka i przekłete zabezpieczenia ścian, by nie zrobić sobie jakiejś krzywdy doprowadzało mnie do szału. Po około godzinie zjawiała się moja opiekunka Katrin i zaproponowała mi układ, jeśli już nie będę próbować uciekać, postara się dziś mnie stąd wypuścić i umieścić w normalnej sali jak wcześniej, musiałem się na to zgodzić, lecz ona patrząc w moje oczy wiedziała, że

znow spróbuje prędzej czy później uciec. Zawołała Adama który przyniósł kaftan, oczywiście pasował na mnie jak ulał, zapiął mnie i doprowadził do pokoju, bym w czasie tej krótkiej przechadzki nie robił jakiś głupstw, niby nic ale jednak chcieli mieć pewność, że tym razem nie zwieje. Idąc korytarzem wraz z moim gorylem spojrzałem na czas była już godzina 9:30, doszliśmy do pokoju rzucił mnie na łóżko i rozwiązał kaftan i powiedział

- Mały nie próbuj tego więcej, wiesz o tym że to nas boli

Spojrzałem na niego wtedy jak na idiotę, pomyślałem sobie co ten głupi pielęgniarz wygaduje. Łóżko obok mnie nadal było puste zapytałem co się stało

z tym pacjentem obok mnie, Adam odpowiedział

- został wyleczony i wrócił do domu.

Uwierzyłem w jego słowa i położyłem się, poczułem się trochę lepiej niż w izolatce

koło 14 była pora obiadu, przechodząc znow ten straszny korytarz dziwnie się czułem, ciągle mnie przerażał, mimo tylu psychotropów nadal czułem się nie pewnie, czułem się w jakby na dnie jeziorze które ciągnie mnie na samo dno, szybko przebiegłem ten korytarz by jak najmniej tam być. Na stołówce dziś serwowali rosół, pomyślałem wówczas, że dziś musi być niedziela bo pamiętałem, że zawsze w domu jadałem w niedzielę rosółek, jednak pytając się kucharki jaki dziś dzień, odpowiedziała że środa, jadłem rosół spoglądając na park.

Po obiedzie udałem się do swojego pokoju, jeszcze spojrzałem do sali 9 niestety już nikogo tam nie było, powoli sale stawały się opustoszałe jakby nagle ich choroba przestawała zagrażać ich życiu.

godzina 19 zaczęła się burza, światło migotało bardziej niż wcześniej, zrobiło się pochmurnie na niebie, pioruny uderzały w generator co spowodowało utratę dopływu energii, cały oddział został odcięty od światła.

Pomyślałem wówczas jeśli ucieknę nikt mnie nie znajdzie i znajdę swoje akta, może wreszcie się dowiem czemu tu siedzę. Postanowiłem, że odnajdę pokój lekarski i znajdę swoją teczkę, po ciemku było mi trochę trudno iść, wszedłem do WC tam niedawno był sprzątac, być może on zostawił latarkę, miałem szczęście latarka była położona na umywalce, ta była dobra na małej przestrzeni, chwyciłem ją jakże mała latarka jednak okazała się bezużyteczna, bo światło dawała nikłe, więc położyłem ją powrotem i wyżłem po omacku, idąc tak trzymając się ściany ujrzałem znow tą samą postać, co na schodach przed

wyjsiem. Postać zbliżała się do mnie, nie mogłem zbyt odróżnić czy to była kobieta czy mężczyzna, znów dziwnie się czułem, ale tym razem się nie bałem tak jakbym czekał na to coś aż podejdzie do mnie, jednak postać stanęła nieruchomo postanowiłem podejść do niej - Kim jesteś? lub czym? i czego chcesz odemnie?

Postać spojrzała na mnie swym mrozącym krew w oczach wzrokiem i powiedziała

-Nie odchodź! nie teraz!

Po czym zniknęła, chwile później znów światło zaczęło się palić więc zacząłem biec do pokoju lekarskiego póki wszyscy jeszcze byli

zajęci sprawami elektryki, doszedłem do pokoju, drzwi były chyba najładniejsze ze wszystkich które do tej pory widziałem w tym ośrodku, pierw zapukałem żeby mieć pewność że nikogo nie ma w nim, po chwili kiedy nic nie usłyszałem próbowałem otworzyć drzwi, niestety były zamknięte na klucz, brak klucza sugerował, że jeśli się włamię mogą łatwo odkryć że to ja. Jedyna osoba która miała wszystkie klucze była Katrin, która chyba mnie w pewny sposób lubiła, postanowiłem, że muszę zdobyć ten klucz a ona mi w tym pomoże.

Po postanowiłem wrócić do pokoju gdyż Katrin skończyła na dziś robotę i zabiera ze sobą klucze nie miałem szans na powodzenie.

22.00 Leże na łóżku rozmyślam nad wszystkim, czy jeśli odkryje prawdę to czy nadal będę tym samym człowiekiem, czy jednak załamie się na tyle że prędko stąd nie wyjdę, a może kogoś zabiłem nieświadomie. Myśli dręczyły mnie, nie mogłem zasnąć cały czas wyobrażałem sobie moje akta, jak musiały być porąbane że nikt mi nie chce powiedzieć co się ze mną dzieje, czy warto odkrywać prawdę, czy może żyć w nieświadomości.

23:30 usłyszałem ogromny płacz który dobiegał z korytarza, zapaliłem światło postanowiłem że pocieszę tą osobę by nie płakała tak głośno, wyszedłem na korytarz, światło jak zawsze słabo świeciło, płacz rozlegał się na korytarzu, nie mogłem dostrzec osoby która tak przenikliwie płakała, płacz zaczął się zewsząd rozchodzić, pierw słabo po chwili coraz intensywniej pomyślałem, że to pewnie jaja pielęgniarki by pacjenci nie mogli spać, a wtedy ona da im jakieś środki na sen, jednak po chwili zorientowałem się, że albo ja jestem pod wpływem tego płaczu albo wszyscy inni pacjenci dostali dziś na kolację podwójną porcję leków na sen, bo nikt nie wyszedł na korytarz zobaczyć co się stało tylko ja. Płacz nagle ustał wtedy strach zaczął działać, wyobrażenie że ktoś chyba mnie nawiedza lub coś w tym stylu, po chwili płacz ustał więc poszedłem powrotem do sali, położyłem się, płacz znów się rozlega tym razem w moim pokoju, zamknąłem oczy i mówiłem sobie to nie jest prawda to tylko moja wyobraźnia, napewno to tylko sen, zaraz się obudzę, kiedy otworzyłem oczy zobaczyłem kolejny raz tą samą postać, tym razem płakała i wołała do mnie przenikliwym głosem

- wróć!!! błagam Cie

przeraziło mnie to tak bardzo że zemdlałem.

Dzień 4

Ocknąłem się koło 2 nad ranem, za oknem panowała paskudna pogoda, deszcz lał i nie miał zamiaru przestawać, w oddali dostrzegłem dozorce który próbował zabezpieczyć budynek przed nagłą powodzią, Leżąc tak na łóżku zacząłem rozmyślać, co tak naprawdę mi jest z dnia na dzień przekonywałem się, że jestem chory psychicznie ciągłe wizje wywoływały umnie coraz większą panikę, ale czy biorąc leki powinnieniem mieć omamy? chyba nie?! cóż może to jakiś tok terapii abym mógł sobie przypomnieć co zrobiłem, oraz abym mógł zacząć normalnie żyć. Wiatr zaczął wiać niewyobrażalnie silnie wyrwawszy ławki i uniósł w powietrzu po czym opadły roztrzaskawszy się o wodnistą ziemię, położyłem się spać nie chciałem więcej o niczym myśleć

chciałem usnąć, chciałem się znaleźć przez chwile gdzieś indziej, dziś też nie odwiedziły mnie te dzieci, może to był tylko jakiś sen który przypominał mi o filmie? Śpię śni mi się jakiś dom w którym chyba mieszkam, widzę tą samą kobietę co wcześniej tym razem coś mi szepcze do ucha uśmiechając się, nie

mogłem wpłynąć na to co się działo byłem tylko oczami

widza który widzi samego siebie z oddali, poszedłem do kuchni światło było zapalone poszedłem by spojrzeć samemu sobie prosto w oczy, moje oczy były inne szczęśliwe na swój sposób jakby ona zmieniła moje życie na lepsze, po chwili stoję przy schodach ona wychodzi jest nieziemsko piękna, sukienka jej czerwona wyglądała jakby nie była człowiekiem tylko aniołem, twarz była pozbawiona pudru ale i tak wyglądała bez niego oszałamiająco, zaczęła schodzić po schodach poczułem się wtedy jakby ktoś kopnął mnie prosto w twarz, spojrzała na mnie po czym szepnęła do uszów niestety już nie tak słodko jak wcześniej, chwilę później obudziłem się była godzina 4 nad ranem postanowiłem odwiedzić WC bo dawno nie korzystałem z niego. Wyszedłem na korytarz znów owiało mnie dziwnym zimnem czułem poraż kolejny kogoś obecność, po kilku min doszedłem do upragnionego wce ta otworzyłem drzwi, zapaliłem światło po czym poszedłem na kibel, po około 5 min kiedy chciałem już wyjść z ubikacji, dostrzegłem znów tą zjawę siedział na krześle którego wcześniej nie było i płakała, po chwili spojrzała na mnie i zaczęła biec w moim kierunku, nie myśląc dużo wybiegłem stamtąd jakby się coś paliło, biegłem jak tylko umiałem do swojej sali i czekałem czy przyjdzie, po tylu emocjach postanowiłem udać się znów spać.

Obudziłem się przed 7 nie byłem zbyt wypoczęty, spojrzałem na sąsiadujące łóżko nie było nikogo, wyszedłem trochę na korytarz by się przewietrzyć, po około 5 min wróciłem, na łóżku leżała kartka ze zeszytu "wszystkiego najlepszego tato" zdziwiłem się bo przecież nikt nie wchodził do sali jak mnie nie było, wziąłem tą kartkę i wywaliłem do kosza, ktoś sobie jaja robił, lecz pomylił salę, jednak myśl jak ktoś wszedł i podrzucił list była tak duża, że myślenie o tym powodowało szukania jak ktoś mógł podrzucić ten list, zacząłem przeszukiwać pokój pierw odsunąłem szafkę by przekonać się czy nie ma jakiegoś przejścia, jednak okazało się że przejścia żadnego nie posiada później postanowiłem przeszukać ściany, czy nie mają jakiś ukrytych przejść i tu też myliłem się pokój był bez żadnych przejść nie mogłem znaleźć jak ktoś mógł wejść więc dałem sobie spokój, o 8 zapowiadane było śniadanie a po nim spotkanie, wtedy też miałem szansę ukraść klucz by wreszcie się dowiedzieć po co ja tu siedzę i dlaczego wszyscy milczą kiedy ich się o to pytam. Godzina 10 spotkanie z naszą opiekunką, która próbowała jakoś dotrzeć do większości, by zrozumieć czemu akurat taką drogą podążają. Nasza grupa składała się z pięciu osób Ja, głupek który ciągle widział

jakieś mrówki na rękach, ćpun co wszystko wciągał nosem nawet ziemię, Robert ten miał autyzm więc ciężko mu było pogadać normalnie, Frank geniusz filmowy nawijał że kręcił największe hity, ale później go wyrolowali i wysłali go tu by nie zagrażał produkcji, Adam który pilnował nas, oraz ta co będzie nawałala. Cała godzina jakie to nasze dzieciństwo musiało być kiepskie czyli Katrin rozpoczęła sesję, na pierwszy ogień poszedł głupek który nie chciał współpracować i zaczął wariować, pierw poszło krzesło a później to już tylko obezwładnienie i wysłanie głupka do sali. Teraz miałem okazję chyba największą gdyż Adam odnosił nakręconego kolesia, inni z grupy nie byli mi w stanie przeszkodzić, byli porostu zbyt tępi by zawołać ochronę lub pobiec po nią. Katrin wstała i podeszła do okna, spojrzała na połamane ławki i powiedziała do siebie

-Pora coś zmienić

Wtedy wkroczyłem, chwyciłem ją za twarz nie za mocno lecz tak by nie

wołała o pomoc, wsadziłem rękę do jej kieszeni w której znajdowały się klucze

- Cicho bądź nic ci nie zrobię chce tylko znać swoją przeszłość która niestety nie pamiętam. Nie miałem wyboru musiałem ją czymś ogłuszyć by nie wezwała alarmu, wziąłem szklankę i uderzyłem ją w głowę szklanka się rozbiła, lekarka z zakrwawionym czołem omdlała

leżąc lekarkę ułożyłem na krześle po czym wyszedłem z pokoju i wyjąłem plik kluczy, musiałem ich zamknąć by mieć czas na przeszukanie pokoju lekarskiego by odnaleźć swoje akta oraz na ucieczkę. zamknąłem pokój i zacząłem iść do pokoju lekarskiego gdzie były trzymane karty pacjentów.

w tym momencie nie przejmowałem się korytarzem, który okropnie wpływał na moją psychikę, teraz

miałem tylko jeden cel .po kilku minutach mój cel został spełniony, tak o to przedemna stały drzwi do gabinetu ,wiec wyjąłem ponownie wszystkie klucze i zacząłem systematycznie sprawdzać który pasuje - bingo krzyknął odnajdując właściwy. w tym momencie serce zaczęło bic mi mocniej, dzieliło mnie kilka kroków i chwile szperania w aktach od prawdy ,weszłem do środka ,pokój pachniał zapachem sosny , a na biurku były porozrzucane papiery oraz włączony komputer ,nie interesował mnie - szukałem akt . szuflada z aktami była zamknięta ,a jednak z tyloma kluczami miałem 80% pewności ,ze natrafię na ten właściwy i udało się ,pociągnąłem szufladę pełną akt i zacząłem szukać własnego imienia oraz nazwiska, przeszukiwałem i przeszukiwałem - niestety nic nie mogłem znaleźć.

zacząłem przeszukiwać biurko myśląc , ze ostatnio moje akta były czytane - niestety tam tez nic nie było. usiadłem przy biurku ,nagle poczułem się dosyć dziwnie,jakby coś mnie obserwowało ,ale odnalezienie akt w tej chwili było priorytetem ,wiec zacząłem szukać. Mijały minuty i nadal nic ...

na dworze nagle zaczęło się chmurzyc, po chwili deszcz już zaczął kapać, zachmurzenie już było tak duże, ze w pokoju zrobiło zbyt ciemno by coś wyczytać ,miałem wiec zapalić światło .dziwne mi się wydawało takie zachmurzenie o 10 rano, cóż matka natura jest zawsze nieprzewidywalna

wiatr zaczął szaleć za oknem, po oświeceniu światła powróciłem do szukania, lecz po chwili sprzęt sam się wyłączył, cóż nie zdziwiło mnie to ,bo mogło zerwać trakcje i znów moja ciekawość była niezaspokojona ,czy kiedyś się w ogóle dowiem ?

wychodząc z biura, wszystkie światła były pogaszone ,ciemność była ogromna, mimo ze to był dzień ,wy szłem na korytarz ,zawołałem "halo , jest tu ktoś?". niestety odpowiedzi nie usłyszałem ,po omacku próbowałem się dostać do świetlicy, gdzie mogłem wziąć latarkę.

moja psychika pod wpływem takich ciemności zaczynała szaleć, czułem sapanie ,jakby zaraz ktoś miał skoczyć na mnie i wygryźć mi umysł, lub coś więcej. porostu zacząłem się bać z odległej ciemności ,zaczęło bić małe światełko ,pomyślałem- może to latarka lub coś by jakoś dojść do pokoju.

nie myślałem już o ucieczce ,wiedziałem tez, ze jak wszystko się wyjaśni ,wrócę do izolatki na wiele dłużej .zacząłem biec do tej świecącej rzeczy ,niestety im bliżej byłem tym oddalała się,jakby ruszała się sama .nie mogłem dostrzec co to może być- zawołałem jak głupi "zaczekaj na mnie ".

ów światło zatrzymało się .w tej chwili byłem pewny ,ze coś tu jest nie tak. Światło zaczęło zbliżać się do mnie z wielką prędkością, po czym uderzyło mnie .upadłem, moje oczy były całe we krwi ,zamiast ciemności zaczynałem dostrzegać przeszłość - wizje wróciły.

Kobieta i ja ubraliśmy się ,po chwili zawołałem dzieci. razem wyszliśmy z domu i weszliśmy do samochodu .wspomnienia znów się przerwały, jakby były podzielone na jakieś party, leżałem trzymając się za oczy ,czyżbym zabił ich i czy oni są moja rodzina? znów milion pytań na które nie mogę sobie odpowiedzieć. Po wizjach powróciło światło , a niebo znów było jasne, ciemność jak gdyby nigdy nie ,samo zniknęło .zrozumiałem ze wszystko co się tu dzieje jest albo jakimś nawiedzeniem albo faszeryją mnie jakimiś eksperymentalnymi lekami ,które wywołują ciągle halucynacje.Za czelo się, myśli pogłębiały mnie w coraz większym strachu ,niby zdrowy tu trafiłem ,a to miejsce z dnia na dzień powoduje ,ze prawda jest gdzieś w głębokim wnętrzu szaleństwa ,które chce wyrażnie ze mnie ostatnie ludzkie odruchy i zamieniać je w ciągły strach.zanim zorientowałem się ,ze ktoś idzie, leżałem przygnieciony czując na sobie ciężką rękę Adama.

bez żadnego problemu rozłożył mnie na deski ,może gdybym tak bardzo nie pochłaniał się tymi świrniętymi wizjami ,miałbym sposobność by gdzieś się ukryć,a jednak nie zdołałem ,a może nie chciałem wcale uciekać? już sam nie wiem czego tak naprawdę chcę i czy chce odkrywać dalej prawdę. Leżę i czekam ,aż siostra przyjdzie i zaaplikuje mi jakiś oglupiacz porządny, minęła chwilką kiedy poczułem ukłucie. Świadomość zaczynała mi odpływać,a widoczność rozmazywała się .wszystko wokół zaczęło wirować, oczy mi się zamknęły. ocknąłem się, jestem gdzieś w wodzie swobodnie spadam , nie duszę się ,a może jestem martwy? Czy moje ciało ulega wodzie? nie mogę krzyczeć, czuję strach ,lecz tez i ukojenie ,bo przez chwilę nie muszę myśleć o ucieczce z tego wariatkowa. woda po chwili zamienia się

w krew ,która wlewa się we mnie .chcę uciec, lecz jest wszędzie .woda sama się barwi i ciągnie na samo dno ,gdzie ukazuje przedemna krwawe ręce ,które zaczęły zbliżać się do mnie, kiedy spojrzałem na moje , były całe we krwi, krew zaś wokół zniknęła,
nagle pojawiłem się gdzieś na polu na którym klęczałem i płakałem.

dzień 5

Otworzyłem oczy, musieli mi dosyć dużo dać czegoś nasennego bo spałem prawie 20 godzin, była już godzina 8 rano bo ktoś w zabiegówce zaczął krzyczeć, że śniadanie jest marne, niestety siedząc w izolatce znów związany kaftanem byłem całkowicie

pozbawiony czasu ,minuta zaczęła się wydłużać niczym godzina, wstałem podszedłem do drzwi prosząc o wypuszczenie, nikt nie przychodził, usiadłem samotnie wiedząc, że im dłużej tu jestem tym gorzej dla mnie, nie miałem do kogo się zwrócić teraz zostało mi tylko siedzenie i oczekiwanie aż ktoś się zjawi.

14:00 Ktoś otwiera drzwi, jestem niezwykle ucieszony brakowało mi jakiegokolwiek twarzy, drzwi lekko otwierały się, po chwili otworzyły się na oścież, wstałem z kaftanem i zapytałem

-kto tam?

Niestety nikt nie odezwał się, wyjrzałem w drzwiach nikogo nie było, tak jakby ktoś otworzył te drzwi specjalnie bym mógł uciec, wyszedłem musiałem się jakoś uwolnić i uciekać z ośrodka, moja przeszłość nie interesowała już mnie, chciałem tylko zwać, poszedłem do zabiegówki, na całe szczęście nikogo nie było

rozbilem szybko szybkim ruchem by jakoś zdjąć ten przeklęty kaftan, rozbite szkło ułożyło się tak abym mógł uwolnić się, położyłem się i zacząłem piłować kawałkiem szkła które wbiło się w drewnianą podłogę, chwilę czasu udało się sukces, teraz byłem wolny i jednocześnie ścigany, jedyny bezpieczną drogą jaką mogłem łatwo uciec była kaplica, gdzie w zachrystii był ukryty właz prowadzący do kanałów.Wszystko mogłoby się wydawać łatwe, gdyby łatwo można byłoby dotrzeć do ów kaplicy, pierw musiałbym przemierzyć świetlice która niezwykle dobrze znam i wiedziałem, że koło 17 będzie pusta, a gdyby nawet nie była pusta to czy grupka wariatów by mnie wsypała?, raczej nie więc miałem okazję ale musiałem teraz czekać, schowałem się niedaleko wejścia do świetlicy i czekałem, aż zegar na ścianie pokaże 17

17:00 Doktorzy wyszli z świetlicy, skończyli swoje terapie na dziś, teraz miałem okazję przedrzeć się przez ten dziki tłum, wszedłem, szybkie rozpoznanie tak nikogo z personelu nie ma ,teraz szybko do kaplicy, nie zwracałem uwagi na zaczepki świrów miałem cel i musiałem dotrzeć, przed moimi oczami ukazały się schody na dół prowadzące do kaplicy

teraz to już z górki miałem, czułem że jeśli zejść to się uda i wreszcie uwolnię się z tego koszmaru, schodziłem powoli by nikt nie słyszał , schodek po schodku który przybliżał mnie do celu, coraz bardziej napawało mnie chęcią wolnością,dochodząc do drzwi zobaczyłem napis "Pan Na Ciebie patrzy wiec i Ty spójrz na niego"

nie byłem przekonany do tego sloganu, ale cóż wejść musiałem, drzwi były drewniane trochę skrzypiące więc każde lekkie pociągnięcie drzwi powodowało okropne skrzypienie, jakoś udało się wejść do środka bez wywoływania alarmu, w środku znajdowało się 10 ławek a po środku nich ogromny krzyż z Jezusem nikogo nie było ksiądz gdzieś poszedł pewnie miał obchód u chorych,postanowiłem chwilę poświecić i się pomodlić, usiadłem w ławce spojrzałem na Jezusa na Krzyżu i spytałem

-Czemu tu jestem?

po chwili zobaczyłem, że coś się dzieje z krzyżem, dziwnie zaczyna się poruszać , zaczyna pękać, a postać Chrystusa schodzi cała zakrwawiona,zamurowało mnie wiedziałem że nie może to być prawda, lecz jakoś dziwnie strach paraliżował mnie, Chrystus cały kipiący krwią podszedłszy mówiąc

-Wróć

po czym upadł na moje ramiona, kiedy spojrzałem na niego ujrzałem twarz kobiety która miała zakrwawioną twarz, a ja znalazłem sie gdzieś na pustkowiu, za mna sta rozwalony w drobny mak

samochód, po chwili widzę jak podchodzi do auta gdzie, widzę spalone dwa ciała, walę z zażalenia dłońmi o ziemię po czym krzyczę i wzywam Boga dlaczego to uczynił, pogotowie nadjeżdża jednak dla mnie jest i tak za późno, bo nie mam dla kogo żyć biorę kawałek szkła które się rozprysło wokół, chciałem umierać powoli, a może chciałem żeby mnie odratowali, położyłem się i zacząłem wspominać, chwyciłem kawałek szkła i zacząłem robić rany na nadgarstku, krew zaczynała powoli spływać kropla za kroplą przybliżając mnie do rodziny

Nagle wizja przerzuca mnie znów, widzę znów ten sam dom, tą samą kobietę już wiem, że to moja żona po chwili widzę dwoje ładnych dzieci razem siadamy do samochodu, gdzie mieliśmy się udać do babci, jednak słowa które wypowiedziała wtedy zniszczyły mnie,

-To już koniec właśnie złożyłam wniosek o rozwód

Te słowa wstrząsnęły tak bardzo, że samochód nadjeżdżający spowodował, spowolnił moją szybką reakcję, niestety drzewo stanęło na drodze i stał się początek końca.

Wizja zniknęła znalazłem się znów we własnym pokoju a koło mnie znów leżał ten dziwny towarzysz. trochę mnie to zdziwiło bo przed chwilą byłem w kaplicy, nie mogłem sobie przypomnieć jakim cudem się znalazłem w sali czyżby znów mnie Adam doprowadził ? a jeśli tak to dlaczego do sali?

Wstałem z łóżka i podeszłem do współlokatora

-Gdzie byłeś tyle czasu?

-Wróć

po czym wyjął nożyk i kilkoma mocnymi, zręcznymi, chwytaami spowodował, że moje gardło stało się całe czerwone od krwi a ja sam znów leżałem na ziemi, krew wylewała się ze mnie potokami , próbowałem tamować dłońmi niestety nic to nie dawało ciosy nożem były za mocne nie mogłem biec po pomoc bo świat zaczynał wirować, zaczynam zasypiać, usnąłem. -Wróć

Znów słysząc te słowa budzę się otworzyłem oczy, ktoś spoglądał na mnie, jacyś doktorzy mówiąc wreszcie udało się ,a obok nich stała ona

-dzięki Bogu wróciłeś do nas tak się martwiliśmy o Ciebie

Wtedy sobie uświadomiłem, że wszystko co przeżyłem w ostatnich dniach to był sen jednak wypadek był prawdziwy z drobnym szczegółem nie zginęła, a trup w łazience to byłem ja, wszystko docierało do mnie, wiedziałem że ona odchodzi i zostanę sam, znów sam nie było lepiej wcale w rzeczywistości, serce zaczęło walić mocno , zacząłem się dusić lekarze podbiegli zaczęli coś mi podawać, światło zaczęło się rozjaśniać, zrobiło się białe poczułem się zdrowy wstałem z łóżka nie było nikogo na sali wszyscy doktorzy zniknęli wtedy pojawiły się ponownie dzieci, czy to był sen czy rzeczywistość mało to mnie już interesowało chciałem być z nimi, chwyciłem je za ręce i udaliśmy się do wyjścia.

Koniec

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

maglownik, dodano 06.08.2011 21:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.